

## **STRAŻNICY**

Słońce ogrzewało jeszcze chłodne powietrze. Korin wyczekiwała na moment, w którym zając będzie w optymalnej odległości do strzału. Dziewczyna świetnie radziła sobie z łukiem. Można rzec, że zna jego wszystkie tajemnice. Ofiara pojawiła się jakieś 200 metrów od niej. Dla dobrego myśliwego wydawałoby się to niemożliwą odległością, ale ona była najlepsza. Wychyliła się lekko i bezszelestnie przybrała pozycję. Napięła cięciwę i uspokoiła oddech. Puściła. Strzała leciała delikatną parabolą. W powietrzu dało się słyszeć charakterystyczny świst. Trafiła. Wstała i otrzepała spodnie z liści. Korin usłyszała dziwny dźwięk. Ktoś lub coś skradało się za jej plecami.

- Wiem, że to ty Duchu. Tym razem ci się nie udało. Jesteś za głośny. - mówiła w kierunku głosu.

Stworzenie sięgające dziewczynie do pasa wyłoniło się zza krzaków. To był wilk. Jej wilk. Podszedł do niej i patrzył na nią swoimi bystrymi oczami.

- Trafiłam zająca. - skierowała rękę w kierunku, w którym strzelała. - Idź po niego i wracamy.

Duch posłusznie wykonał polecenie. Szybko uwinął się z zadaniem. Dziewczyna włożyła zdobycz do skórzanej torby. Oboje udali się w znanym sobie kierunku. Mogłoby się wydawać, że idą przed siebie, bez celu. Dotarli do polany. Po swojej lewej stronie mieli wschodzące słońce, które muskało delikatnie ich twarze porannymi promieniami. Przyspieszyli kroku. Odkryty teren nie jest dobrą kryjówką. Mimo, że tempo z jakim szli o tym nie świadczyło, to oboje byli bardzo spokojni. Wkroczyli do jeszcze gęstszej części lasu. Tu ciężko byłoby się poruszać komukolwiek. Ale oni nie byli kimkolwiek. Znali ten las jak własną kieszeń. Puścili się biegiem przed siebie. Na początku Duch był daleko przed dziewczyną, ale tylko pozornie. Ona przyspieszała i poganiała wilka. Normalny człowiek nie byłby w stanie tego dokonać i ona o tym wiedziała. W takim razie kim ona jest ? Skąd pochodzi ? Dokąd zmierza ?

Dotarli do bardzo starego drzewa. Miało około 20 milionów lat. Korin zamknęła oczy, wyszeptala coś pod nosem i nagle drzewo zaczęło dziwnie skrzypieć. Jego korzenie rozsunęły się i ukazało się wejście. Dziewczyna pozwoliła wejść najpierw swojemu towarzyszowi, choć to zawsze ona wchodziła pierwsza. Rozejrzała się dookoła. Czuła, że coś jest nie w porządku. Czuła, że coś się wydarzy. Sprawdziła jeszcze w pobliżu drzewa czy nikogo tam nie ma. Z ogromną niepewnością weszła do jamy. Schodziła po marmurowych schodach. Korytarz był stosunkowo wąski i przepelniony ornamentami. Źródłem światła było mnóstwo świetlików, które wręcz oblepiały sufit. Korin weszła do wielkiej sali. Ściany porośnięte były bluszczem i częściowo zakrywały obrazy i zdobienia. Przez całe pomieszczenie ciągnęły

się pasy kolumn po każdej stronie. Każda kolumna opisywała część historii świata. Dzięki nim Korin dowiedziała się gdzie mieszka. Wie, że są to tereny Słowian i że mieszkali tu kiedyś niezwykle rozwinięte i mądre cywilizacje nadludzi-Przedwieczni. Były to istoty o nieskończonej mądrości, najpiękniejsze, najsilniejsze, najpotężniejsze. Ochraniały naturę przed zagrożeniami płynącymi od innych cywilizacji, byli strażnikami lasów ( tereny zamieszkane przez nadludzi były bogate w każdego rodzaju surowiec ) . Uważały, że natura była przed wszystkimi i wszyscy mieszkający na ziemi, korzystający z jej dobrodziejstw, powinni chronić ją, szanować, ona ma pierwszeństwo. Używały też bardzo potężnej magii. Będąc tak potężni nie powinni wyginać. Jednak ludzka podłość i bezgraniczna chęć wzbogacenia się, bez względu na wszystko, sprawiła, że człowiek wystąpił siłowo przeciw Przedwiecznym. Ludzie nie chcieli żeby strażnicy utrudniali im dostęp do surowców, więc ich zaatakowali. Przedwieczni nie byli w stanie atakować, ale musieli stanąć w obronie przyrody. Problem polegał na tym, że ludziom przewodziła inna, bardzo rozwinięta rasa. Byli to Czarnoksiężnicy. Ich taktyką nie był bezpośredni atak, ale podstęp. Przywódcy ras wdali się w głębokie dyskusje. Czarnoksiężnicy obiecali, że nie ruszą nic innego niż złoto. Przedwieczni nie ufali nikomu, ale przystali na propozycje. Tą decyzją zła rasa zaczęła realizację swojego planu. Wiedzieli, że w kontakcie ze złotem moc Przedwiecznych jest znacznie osłabiona. Rozłożyli usypiska kruszcu w różnych miejscach. Zaatakowali w nocy. Niestety, pomimo niezwyklej wielkości umysłowej Przedwieczni przegrali. Nie chcieli zaatakować ludzi, ponieważ uważali ich za część natury i to ich zgubiło. Część rasy, która przeżyła, trwała w bezgranicznej nienawiści do innych. Wciąż pogłębiali swoją wiedzę i byli strażnikami, jednak tym razem nie wahali się używać swych mocy. Z czasem cywilizacja zaczęła podupadać, nienawiść przepeliła ich do tego stopnia, że w końcu zaczęli sami siebie mordować. Garstka Przedwiecznych, którzy nie dali się złu wyemigrowało na różne strony świata i możliwe, że wciąż żyją. Korin była zafascynowana tą historią i wiedzą, jaką posiadali nadludzie, chciała się wszystkiego uczyć. W tym celu całe dnie przesiadywała w ogromnej bibliotece, w której znajdowały się najstarsze księgi. Poszerzała swoją wiedzę w zastraszającym tempie. Od wiedzy na temat budownictwa po znajomość roślin z całego świata. Trenowała swoje umiejętności i wytrzymałość na specjalnej sali treningowej, która była zaczarowana ( stwarzała trudne warunki, a trenujący musiał sobie z nimi poradzić, wykorzystać wiedzę, spryt ). Była świetna we wszystkim.

Dziewczyna przechodziła przez niezliczoną ilość misternie zdobionych pomieszczeń. Dotarła do zwyczajnie wyglądających drzwi. Pchnęła je i weszła do środka. Był to mały pokój, w porównaniu z resztą pomieszczeń. Na środku leżał materac zrobiony z bawełny i wypchany przepiórczymi piórami. Te podziemne ruiny skrywały ogromną ilość sypialni, w których jeszcze stały dobre łóżka z baldachimami. Korin nie chciała z nich korzystać. Twierdziła, że nie są jej. Poza tym uważała, że zbyt częste, bezpośrednie obcowanie z magicznymi

przedmiotami Przedwiecznych mogłoby sprawić, że dziewczynę mogłoby przepelnić zło. Wolała prostotę. W jej pokoju znajdowały się też drzwi prowadzące do łazienki, która wyglądała o wiele ładniej niż jej sypialnia. Była tam wanna, toaleta i ogromne misternie zdobione lustro. Niedaleko pomieszczenia, w którym spała była kuchnia. Była prawie całkowicie porośnięta ziołami i krzewami. Korin zostawiła łuk w sypialni i udała się do kuchni. Wyciągnęła zajęcia z torby i wyjęła swój nóż myśliwski. Jej ręka drgnęła, oczy zaszyły łzami. Wilk obserwował jej poczynania i czekał na obiad. Korin sprawnie opracowała mięso i usmażyła. Dała kawałek Duchowi i sama zjadła sporą część. Najedzeni udali się do ogrodu odpocząć.

Leżeli pod drzewem, które Przedwieczni nazywali Drzewem Życia. W księgach było napisane, że roślina zabierała i dawała życie. Było to swego rodzaju źródło wszystkiego. Przejęła ręką po karku. Jej dłoń napotkała na przedmiot. Był to kryształ, który miała przy sobie od zawsze. Wiedziała tylko, że ma go od rodziców. Pamiętała dzień, w którym matka założyła dwulatce wisior na szyję i powiedziała : *“Będiesz wiedziała kiedy go użyć Gwiazdeczko. Pamiętaj, że zawsze będziemy cię kochać.”*, po czym przytuliła ją, pocałowała w czoło i zostawiła pod drzwiami zwykłej chaty. Matka zniknęła, jakby rozplynęła się w powietrzu. Korin nie czekała wtedy aż ktoś jej otworzy tylko pobiegła w głąb ciemnego lasu w poszukiwaniu rodziców. Zamiast nich znalazła watahę wilków. Te zamiast ją zjeść zajęły się nią. Wówczas poznała Ducha, który był małym szczeniakiem.

- Ale do czego go użyć ? - rozmyślała na głos.

Jej kontemplacja nad kryształem przerwały dziwne krzyki i hałas dobiegający z powierzchni. Pobiegła po łuk i z Duchem ruszyli na górę. Udali się do tajnego korytarza, który prowadził na powierzchnię, ale kawałek od drzewa. Dziewczyna i jej kompan ukryli się będąc w ciągłej gotowości do ataku w razie zagrożenia. Obserwowali uważnie to poruszenie. Handlarzom jadącym tym lasem zepsuł się wóz. Klócili się wręcz, czyj był pomysł jazdy na skrót.

- Mówiłem ci. Miałeś ominąć ten głąz.

- Cichaj. Nie krzycz tak.

- Co lasu się boisz ? Wiedziałem, żeś bojaźliwy, ale że aż tak ?

- Nie boję się lasu. Boję się tego co w nim siedzi. Nie słyszałeś ? Dziecka Borzymira łąziły kiedyś po wsi. Włóczyły się po moim obejściu tom je przegonił. Przyłazły tutaj. Hultaje łącno znajdują kłopoty. No i znalazły. Mówiły, że coś ich goniło. Wyglądało jak mężczyzna z drewna. I byli wilcy. Tak wilcy. A wiesz co to oznacza ?

- Ale to jest niemożliwe, Miłko. Leszy wyginął dawno temu.

- Chciałbym Sobiesławie. Ale co by o tych dzieciakach nie mówić, nigdy ojca nie okłamały. Mówiłem ci. Mogliśmy jechać Szlakiem Bursztynowym z innymi kupcami. Coś byś im sprzedała, a może kupił. Ale zachciało się skrótów.

- Nie kłóćmy się. Naprawmy ten wóz i wynośmy się stąd co rychlej. - Duch zawył, a Korin wydawała dźwięki różnego rodzaju.

- Eee-jjj s-słyszałeś ?

- T-tak. W nogiii!

Handlarze uciekali aż się kurzyło.

- Moglibyśmy zostać strażnikami tego lasu. Co ty na to ? - wilk pokręcił delikatnie łebkiem na znak aprobaty. - Przydałyby się nam jakieś fajne stroje, coś w stylu zbroi.

Wrócili do ruin. Korin ruszyła pewnie do biblioteki. Szukała planów tego miejsca. Znalazła. Delikatnie rozwinęła kruchy papier. Wodziła palcem w poszukiwaniu specjalnych oznaczeń.

- Mam. Zbrojownia jest ... pod nami ? Nie wiem jak trafić, nie widziałam innych schodów niż te na powierzchnię. - patrzyła z niedowierzaniem na Ducha. - Chodź, musimy to sprawdzić.

Szli zgodnie z mapą, ale mimo to ciągle chodzili w kółko.

- Niech to! Mijamy ten obraz piąty raz. W tym miejscu powinny być schody, a ich nie ma. - Korin rozglądała się głupio po korytarzu.

Duch skierował głowę nisko. Węszył. Czuł powiew powietrza, przeciąg. Dziewczyna kucnęła. Machnęła ręką przy ziemi.

- Coś tu jest. Świetnie Duchu. Teraz trzeba jakoś otworzyć te "drzwi". - Duch szukał czegoś przy podłodze, a Korin wysoko.

Dziewczyna trafiła ręką w zagłębienie. Przypominało to jakiś przycisk. Nacisnęła go i ściana zaczęła się ruszać. Po chwili stali nie przed ścianą, a przed schodami. Ruszyli w dół. Z każdym krokiem zapalała się jedna pochodnia. Ostatni stopień. Szli długim korytarzem. Na jego końcu były drzwi. Korin podeszła do nich i lekko je pchnęła. Pomieszczenie było bardzo ciemne. Gdy tylko dziewczyna postawiła nogę w tajemniczym pokoju to zapaliły się wszystkie pochodnie na ścianach.

Przechodzili środkiem pokoju. Było tam mnóstwo mieczy, łuków, zbroi i wszelkiego

rodzaju militaria. Doszli do końca pomieszczenia. W oszklonej gablocie z wszelkimi ornamentami na ramie była zbroja z platynowych płyt, wzmocniona stopem srebra; był tam miecz wykonany z ognistej stali, materiału z innego świata. Był tam też łuk zdobiony diamentami z drewna Drzewa Życia, a jego cięciwa była ze splecionych srebrnych nici. Korin widziała już zbroję na starej rycinie. Należała dawniej do bohaterskiej Przedwiecznej, która niegdyś uratowała świat przed zagładą. Była znamienitym dowódcą, niezwykłym strategiem i odważną kobietą. Korin bardzo ją podziwiała.

Dziewczyna miała chwilę zawahania. Czuła, że nie jest godna by nosić zbroję bohaterki. Bała się, że zawiedzie. Przemogła strach i otworzyła gablotę. Poczowała delikatne uderzenie magii.

- Wiem co to był za czar. - spojrzała w kierunku Ducha. - Czytałam o tym. Po tragicznej śmierci bohaterki jej ekwipunek zamknięto w niepozornym miejscu i rzucono zaklęcie. Tej gabloty nie otworzyłby byle kto. Musiała to być osoba godna i cnotliwa, która przedkłada dobro innych ponad własne.

Delikatnie założyła pancerz. Podeszła do ściany, na której było "lustro". Były nim strumienie wody spływające bezszelestnie po ścianie. Przejrzała się.

- Jesteśmy strażnikami Duchu.

Szli spokojnym, cichym krokiem przez las. Usłyszeli hałas. Skierowali się do jego źródła. Grupa drwali przybyła do lasu, żeby ściąć najstarsze, najokazalsze drzewa, których drewno było najdroższe. Ryzykowali wiedząc, że w lesie mieszka "leszy". Przewodził im młodzieniec w wieku Korin. Chwytał siekierę, zamachnął się. Dziewczyna w błyskawicznym tempie chwyciła łuk i puściła strzałę w stronę chłopaka. Grot spotkał się z głownią siekiery i z ogromną siłą wybił młodemu narzędzie z ręki.

- Nie macie prawa ściąć tego drzewa. Ani tego ani żadnego innego. - stała wyprostowana i cały czas trzymała napięty łuk. - Macie się stąd wynieść.

Chłopak był lekko oszołomiony sytuacją, ale nie spuścił oka z Korin. Zrobiła na nim ogromne wrażenie. Stała w pozycji bojowej z pięknym łukiem w ręku, mieczem u pasa i w skrzęcej się zbroi. Stała na konarze, a zza pleców przelatywały promienie słońca.

- Pozwól cna niewiasto o wyjaśnienie. - Korin zeskoczyła z pieńka i szła powoli w ich stronę, ciągle trzymając napięty łuk.

- Nie ma co wyjaśniać. Przybyliście do lasu po zarobek i nic więcej. Nie pozwolę wam dotknąć żadnego z tych drzew. Nie macie do nich prawa.

- Kim jesteś, że tak walczysz o kawałek drewna.

- Jestem strażnikiem tego lasu. A drzewa to nie jest zwykły kawałek drewna tylko moja rodzina i mój dom. Duch ! - zawołała przyjaciela, który schował się wcześniej. - A teraz grzecznie stąd pójdziecie.

- Po co te nerwy ? Może się jakoś dogadamy ? - zmęczona dziewczyna nie miała ochoty na jakiegokolwiek dogadywanie się.

Kiwnęła głową. Wilk wiedział, że to sygnał. Zaczął przeraźliwie warczeć. Drwale przepełnieni strachem ruszyli do ucieczki. Został tylko chłopak.

- Nazywam się Dastan. - powiedział i poszedł za drwalami.

Korin nie rozumiała o co chodziło. Zapolowała i wróciła do "domu". Razem z Duchem zjedli kolację i poszli spać. Korin obudziła się pod wpływem Ducha. Łapą uderzał o jej rękę.

- Co się stało ? Czego chcesz ? - wilk próbował coś powiedzieć. - No dobra, już wstaje.

Ubrała się w byle co i poszła zaspana za Duchem. Doszli do schodów prowadzących na powierzchnię. Korin zorientowała się, że coś się dzieje "na górze". Na wszelki wypadek wzięła łuk.

Szła jak najniżej, bardzo ostrożnie stawiała nogi i słuchała. Słyszała kogoś. Znała ten głos. Zbliżyła się wystarczająco. Wychyliła się lekko i napięła łuk.

- Co ty tu robisz ? Życie ci niemiłe ?

- Witaj dzielna wojowniczo. Chcę tylko porozmawiać. - Korin nie ufała obcemu, ale opuściła łuk i słuchała. - Nie wiem jak to się stało, ale ja cię znam. Mój ojciec posiada bibliotekę pełną starych ksiąg. Jestem bardzo zainteresowany historią, więc wziąłem najstarszy egzemplarz. Wystawała z niego karteczka. Otworzyłem książkę i ujrzałem...ciebie. Na kartce byłaś ty. Zacząłem czytać strony, pomiędzy którymi była ilustracja. To co przeczytałem brzmiało jak przepowiednia. Wiem, że mi nie ufasz, ale postanowiłem dać ci tę księgę. Przeczytaj ją.

Chłopak wręczył dziewczynie tomisko i odszedł. Dziewczyna stała i patrzyła chwilę na księgę. Pozłacane litery na okładce coś jej przypominały, ale nie wiedziała co. Udała się do ruin. Skierowała swoje kroki prosto do biblioteki. Usiadła przy stole i zaczęła czytać. Zajęło jej to cały dzień. Korin nie była zmęczona, a zaintrygowana. W tej księdze była...jej historia. Jedyne problem w tym, że kartki, na których prawdopodobnie było napisane co działo się przed

porzuceniem były wyrwane. Dziewczyna łudziła się, że kiedyś je znajdzie.

Duch spał przytulony do dziewczyny. Ona sama nie umiała zmrużyć oka. Rozmyślała o tym, jakim cudem jej historia była opisana w jednej z pierwszych ksiąg świata. Największą konsternację wzbudzał fakt, że Korin została przedstawiona jako bogini. W księdze napisane było też co się wydarzy, coś jakby przepowiednia. Jej słowa nie były doprecyzowane. Dotyczyły jakiegoś konfliktu związanego z lasem, Korin miała też kogoś uratować. Dziewczyna leżała i myślała nad tym całą noc. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że to bardzo bliska przyszłość.

Rano Korin udała się do kuchni, a Duch pobiegł na szybkie polowanie. Czekala na niego, robiąc w międzyczasie śniadanie. Ułożyła na talerzu garść owoców i naala sobie wody do kubka. Usiadła przy stole i zaczęła jeść. Gdy dziewczyna kończyła jabłko, Duch wrócił z łowów. Widać było, że jest najedzony. Razem udali się do zbrojowni. Korin ubrała zbroję wzięta miecz i swój nowy łuk.

- Może dzisiaj udamy się trochę dalej niż zwykle ? - popatrzyła na wilka błagalnym wzrokiem. - No, nie patrz tak na mnie. Tak chce się spotkać z Dastanem. Muszę się dowiedzieć więcej na temat tej księgi.

Wyszli z ruin i mimo, że cel ich podróży był mniej więcej jasny, nie szli prosto. Jako strażnicy musieli wiedzieć, czy każdy skrawek lasu jest bezpieczny. Dotarli na skraj lasu. Korin widziała, że ktoś się zbliża. Była to grupa ludzi. Na czele szedł postawny mężczyzna, w drogich szatach. Obok niego szedł...Dastan. Dalej szli słudzy możnego, drwale i chłopci. Dziewczyna wspięła się na wysokie drzewo, a Duchowi kazała ukryć się w krzakach. Trzymała łuk w gotowości i patrzyła jak rozwinie się sytuacja.

Grupa zatrzymała się przy samym wejściu do lasu.

- Ojczy nie rób tego. Nie pamiętasz co mówił myśliwy ? To jeden z lasów, do których się nie chodzi.

- Zamilcz. Nie chcę tego słuchać. Cokolwiek tam jest trzeba się tego pozbyć. Niedaleko stąd jest gościniec. Pomyśl co będzie jeśli ta bestia wyjdzie z lasu ? Będą ginąć ludzie, a co gorsza, kupcy nie będą tędy jeździć. Synu to jest Bursztynowy Szlak. Poza tym ten las sprawia, że kupcy jadący Szlakiem muszą go okrążyć. Bez lasu droga będzie krótsza.

- Ojczy, błagam cię. Zostaw ten las w spokoju.

- Nie sprzeciwiaj mi się. Nie pamiętasz co drwale mówili ? Że napadła ich jakaś błyszcząca istota, na kształt kobiety. Nawet nie potrafili stwierdzić czym był ten stwór. Cały czas

mamrotali o oślepiającym blasku.

- Ja też tam byłem i nic takiego nie widziałem. Oni kłamią !

Ojciec nie wytrzymał i uderzył syna w twarz.

- Jak śmiesz podnosić głos w mojej obecności. Koniec zabawy. Idziemy do lasu ! Na potwora !

Mężczyzna podniósł wysoko miecz i wydał stanowczy rozkaz.

Korin wiedziała, że to ten moment, w którym musi się wtrącić. Stała na grubej gałęzi, przybrała pozycję bojową i napięła łuk.

- Stać ! - słońce stało w zenicie, jego promienie przebijały się przez korony drzew.

Utworzył się podobny efekt jak podczas "ataku" na drwali. Mężczyzna i reszta ludzi zakrywali twarze przed oślepiającym blaskiem. Tylko Dastan stał jakby nic się nie działo.

- Nie boję się ciebie potworze ! Zejdź tu i walcz ! - dziewczyna nie czekała ani chwili.

Zeskoczyła z drzewa, przybrała wyprostowaną postawę i napięła łuk. Na ziemi nie było tyle słońca co na drzewie, więc szlachcic i jego pacholki nie mieli problemu z widzeniem.

- Więc o to tyle krzyku ? O zwykłą dziewczynę, która ma łuk ? Założę się, że nie wie jak go używać. Poza tym, ukradłaś go. Nie jesteś z wysokiego rodu, bo mieszkasz w lesie. Odpowiesz za kradzież. Ale najpierw pokonam cię.

- Nie sądzę. - cały czas była gotowa do strzału.

Była gotowa na to, aby jednym strzałem powalić tego człowieka, ale wiedziała, że nie może go zbyt uszkodzić, ponieważ był ojcem Dastana. Położyła łuk na kamieniu i dobyła miecza. Ojciec chłopaka w przypływie szału zaczął biec w stronę Korin. Ona stała spokojnie. Gdy mężczyzna był wystarczająco blisko wykonała półobrót i w sekundę znalazła się za szlachcicem. Teraz mogła ciąć go szybkim ruchem i walka zakończyłaby się, ale nie chciała robić mu krzywdy. Postanowiła go zmęczyć. Mężczyzna biegał za nią jak oszalały. Jego ruchy robiły się coraz słabsze. Mimo, że Korin była o wiele lepsza to można też nie trzymał miecza pierwszy raz. Pchnął dziewczynę i ta upadła na ziemię. Ojciec Dastana kopnął broń strażniczki i zdecydowanym krokiem podszedł do zdezorientowanej dziewczyny. Złapał miecz w dwie ręce i zamachnął się. Korin myślała, że to koniec. W ostatniej chwili z krzaków wybiegł Duch. Skoczył i przyjął cios na siebie.



- NIEEEE !!! - wykrzyczała dziewczyna przez łyzy.

Kierowała nią teraz nienawiść. Nieświadoma swojej mocy machnęła ręką w stronę szlachcica. Podmuch silnego powietrza odrzucił mężczyznę z potężną siłą. Podwładni zabrali szybko swojego nieprzytomnego pana i uciekli. Dastan został, ale nie ruszał się z miejsca. Patrzył smutnym wzrokiem na płaczącą Korin przytulającą się do swojego umierającego przyjaciela.

- Nie rób mi tego ... proszę. - ledwo dawała radę mówić. - Błagam cię. Chodź, idziemy do domu, wyzdrowiejesz i wszystko będzie dobrze.

Duch popatrzył ostatni raz na twarz dziewczyny i skonał.

- Nie, nie, nie, nie !

Spanikowana dziewczyna nie wiedziała co ma robić.

Wstała, złapała się za głowę i zaczęła chodzić w kółko. Dastan cały czas obserwował sytuację. Podeszedł cicho do Korin i przytulił ją. Dziewczyna z początku nie miała nic przeciwko. Chwilę później wyrwała się z jego ramion, ciągle powtarzając imię zmarłego przyjaciela. Wyglądało to trochę jak paranoja.

- Korin uspokój się. - mówił spokojnie i delikatnie, żeby nie splotyć dziewczyny.

- Spokojnie ?! To przez ciebie. Po co przyszedłeś wtedy do tego lasu ? Nie. To moja wina. Mogłam od razu zabić twojego ojca i nic by się nie stało. Tak. Mogłam zabić. Nie zabiłam ? Dlaczego ? Jestem głupia. - dziewczyna była w dużym szoku.

Jej reakcja na śmierć wilka była tak gwałtowna, że źle wpłynęła na dziewczynę. Osunęła się na kolana przy ciele przyjaciela. W głowie jej zakołowało. Podparła się o ziemię. W jej umyśle pojawiały się pojedyncze zdania : *"Będziesz wiedziała kiedy go użyć Gwiazdeczko", " To co przeczytałem brzmiało jak przepowiednia".*

- Kiedy go użyć. - powiedziała sama do siebie i w tym momencie przypomniała sobie Drzewo Życia. - Może jeszcze nie jest za późno.

Wzięła ciało wilka na ręce i ruszyła biegiem w głąb lasu. Dastan zaczął ją gonić, ale ona była o wiele szybsza i zaniechał pościgu. Korin dobiegła do ruin. W błyskawicznym tempie znalazła się w ogrodzie. Położyła ciało przyjaciela przy drzewie, podeszła i dotknęła jego kory. W jej głowie rozbrzmiał głos.

- Korin, córo lasu. Słucham twej prośby.

- Wielkie Drzewo Życia, błagam cię wróć życie mojego przyjaciela. Zrobię cokolwiek zechcesz.

- *Nie mogę mu pomóc. Ale ty możesz.*

- Ale jak ? Ja nie potrafię.

- *Potrafisz. Nosisz na szyi źródło, źródło swojej potężnej siły. Twoja matka zamknęła twoje moce w tym przedmiocie, abyś wyglądała na zwykłe dziecko. Twoi rodzice byli największymi i najpotężniejszymi Przedwiecznymi. Byli parą bogów. A ty jako ich pierworodna odziedziczyłaś moce obojga. Jesteś boginią. Najpotężniejszą, najmądrzejszą, najsprytniejszą. Matka nie chciała, aby zła rasa cię zabiła. Poświęcili się, żeby cię ratować. Ściągnęli na siebie uwagę Czarnoksiężników. Zginęli, żebyś była bezpieczna. Całe życie miałaś ze sobą kryształ. Podczas dzisiejszej walki pojawiło się na nim pęknięcie. To nim wydostała się twoja moc, którą później nieświadomie użyłaś. Teraz nadszedł czas, abyś na powrót stała się boginią. Wydobądź moc i uratuj Ducha.* - Korin odstąpiła od drzewa.

Chwyliła kryształ w dłonie i przełamała go. Poczuli jak moc ją przepelnia. Przed oczami pojawiały się miliony obrazów. W sekundę znała całą historię. Wiedziała wszystko : jak powstał świat, pierwsze cywilizacje, każdy gatunek rośliny, zwierzęta w całym wszechświecie, wiedziała już jak ma używać swoich mocy oraz znała każdy zakamarek ruin, wiedziała gdzie są pomieszczenia, o których wcześniej nie miała zielonego pojęcia. Gdy skończyło się wszystko podeszła do Ducha. Uklękła i położyła dłonie na jego sercu. Zamknęła oczy i mocno się skupiła. Po chwili poczuła bicie serca. Otworzyła oczy i ujrzała Ducha, który patrzył na nią wdzięcznym wzrokiem. Korin nie umiała opanować emocji. Zaczęła płakać i przytulać zwierzę. Wzięła wilka na ręce i poszła do swojej nowej sypialni.

Schodziła po krętych schodach. Doszła do długiego korytarza. Na końcu widziała piękne, misternie rzeźbione drzwi. Machnęła ręką i otworzyły się na oścież. W pomieszczeniu na środku stało piękne łóżko z baldachimem, obok stała szafka nocna z motywem kwiatowym. Pokój był niezwykle rozświetlony i porośnięty roślinnością nie z tej planety. Za łóżem rozciągał się widok na krainę z innego świata, w której mieszkają niezwykle gatunki zwierząt i wspaniałe rośliny. Ten widok był czymś w rodzaju ruchomego obrazu. Po prawej stronie pokoju było przejście do sąsiedniego pomieszczenia. Było niesamowite. Na środku było małe jezioro, w którym można było się kąpać. Dookoła było kilka drzew i skupiska kwiatów.

Korin była zachwycona. Podeszła do łóżka i ułożyła na nim Ducha. Położyła się koło niego i opowiadała mu wszystko co się wydarzyło. Wilk słuchał z wielkim zainteresowaniem. Nagle Korin przerwała. Usłyszała jak ktoś ją woła. Przeteleportowała się na powierzchnię. Rozpoznała głos. To Dastan.

- Witaj. Po co przychodzisz ?

- Chciałem sprawdzić jak się czujesz.

- Świetnie. Może mi nie uwierzysz, ale uratowałam Ducha.

- Co ? Ale jak ?

- Moi rodzice byli bogami. Ja odziedziczyłam moc i teraz jestem najpotężniejsza. Wiem, że mi nie wierzysz, ale mogę ci to pokazać. - uniosła dłonie nad głowę i gdy je oddaliła w ślad za jej rękoma poszły korony drzew.

Gałęzie w jedną chwilę stworzyły tunel, którym wpadało słońce. Chłopak patrzył na Korin z niedowierzaniem.

- Nie wiem co powiedzieć. Rozumiem, że umiesz o wiele więcej.

- Mhm. Teraz już się nie muszę się niczego obawiać.

- No nie wiem czy tak niczego.

- Co masz na myśli ?

- Mój ojciec doszedł do siebie. Od razu zaczął krzyczeć, że jesteś wiedźmą. Chce cię zabić.

- Mam pomysł jak pozbyć się wszystkich z tego lasu.

- Podzielisz się ?

- Rzucę zaklęcie. Ale póki co muszę się wyspać. Takie czary wymagają dużo energii.

- W takim razie do jutra. - każdy udał się w swoją stronę.

Nazajutrz Korin ubrana w zbroję udała się na skraj lasu. Wiedziała, że to ten dzień. Stała i czekała. Na horyzoncie pojawiły się kształty. Grupa ludzi na koniach jechała w stronę lasu. Przewodził im ojciec Dastana. Korin czekała cierpliwie. Nie musiała długo czekać. Kilkanaście metrów od dziewczyny pachołkowie i myśliwi wystrzelili deszcz strzał. Strażniczka machnęła ręką i wszystkie leciały w inną stronę. Grupa dotarła do lasu.

- Nie mam zamiaru przelewać krwi.

- Ale ja mam, wiedźmo. - mężczyzna chciał rzucić się na dziewczynę.

Korin szybko przeteleportowała się za nim. Jej ręka wylądowała na jego głowie. Chciała zmienić jego podejście. Reszta ludzi została unieruchomiona. Po dłuższej chwili dziewczyna zabrała dłoń.

- Yyy...C-co się...Ekhm. Pani wybaczy. Nie zdawałem sobie sprawy z kim mam do czynienia. - wszyscy padli na kolana.

- Wstańcie. Chcę od was tylko szacunku do lasu.

- Tak jest, Pani. - wstali i odeszli.

Korin na wszelki wypadek rzuciła zaklęcie, które sprawiało, że do lasu mogły wejść tylko osoby o czystych sercach i zamiarach. Dastan, jako pierworodny wielkiego szlachcica, założył osadę, która stała się stolicą plemienia Opolan. Nosiła nazwę Opole. Szybko stała się niezwykle dobrze prosperującym miastem. Chłopak regularnie widywał się z Korin. Ona sama żyła szczęśliwa, że ludzie zaczęli szanować las. Pomagała zwierzętom nie tylko w obrębie jednego lasu. Podróżowała po świecie z Duchem i pomagała innym.